

„Dybuk” nagrodzony na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Odessie

Na 6. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Odessie pełnometrażowy dokument Krzysztofa Kopczyńskiego „Dybuk. Rzecz o wędrowce dusz” – powstały w koprodukcji polsko-szwedzko-ukraińskiej i biorący udział w konkursie ukraińskim – zdobył Nagrodę Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej FIPRESCI, przyznaną przez jury w składzie: Ingrid Beerbaum (Niemcy), Cerise Howard (Australia) i Aleksandr Gusew (Ukraina).

Wręczając nagrodę Aleksandr Gusew powiedział:

„Dziękuję selekcjonerom festiwalu, że podczas przeglądu filmów konkursu ukraińskiego nie musiałem się wstydzić przed moimi zagranicznymi kolegami. A jednak – choć estetyczna strona filmów raczej nie wywoływała zakłopotania – był jeden film, który oglądałem – przypuszczam, że tak samo jak większość moich rodaków – z poczuciem wstydu innego rodzaju. To polemiczne, bezkompromisowo uczciwe dzieło pokazuje, jak historyczne tragedie naszej przeszłości, które nie zostały we właściwy sposób przemyślane, a niekiedy świadomie się je przemilcza, znajdują dramatyczne odbicie w naszej współczesności. Z naszego punktu widzenia samo powstanie tego filmu, jego moralne przesłanie, możliwość zobaczenia jego pełnej, nieskróconej wersji – na przekór tej czy innej części audytorium – jawi się jako zadziwiające świadectwo pozytywnych zmian w naszym społeczeństwie i daje nadzieję na lepsze jutro”.

„Dybuk” opowiada o chasydach pielgrzymujących do Humania i Braclawia i ich konflikcie z Ukraińcami budującymi pomnik Kozakom Goncie i Żeleźniakowi, odpowiadającym za zamordowanie tysięcy Żydów i Polaków podczas powstania w 1768 roku.

Aleksandr Gusew o filmie „Dybuk. Rzecz o wędrowce dusz”

W jednym z najlepszych fragmentów filmu Jafara Panahi „Taxi” kuzynka reżysera czyta oficjalną listę filmowych tematów, które są zakazane w państwach islamskich.

Chyba najbardziej przekonującym dowodem na to, że obecna Ukraina zupełnie nie jest podobna do Iranu, był pokaz w konkursie ukraińskim na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Odessie filmu „Dybuk” Krzysztofa

Kopczyńskiego. Filmu, o którym aż chce się powiedzieć: „niewygodny”, „nieprzyjemny”, „spóźniony”.

Film rzeczywiście można nazwać „spóźnionym” – takie obrazy powinny powstawać i być rozpowszechniane dawno temu. To być może pozwoliłoby uniknąć wielu problemów w naszej tragicznej teraźniejszości.

Jedną z głównych zalet tego filmu, opowiadającego o relacjach pomiędzy chasydzkimi pielgrzymami i mieszkańcami Humania, nawet nie o przenikaniu się tych dwóch światów – które tak naprawdę wcale się nie przenikają, nie mieszają się, jak woda i oliwa – nawet nie o ich zderzeniu, ale o ocieraniu się, jest to, że można go nazwać zarówno antysemitycznym, jak i antyukraińskim, ponieważ mówi się w nim nie o charakterystycznych wadach konkretnych narodów, ale o naszym wspólnym, ogólnoludzkim przywiązaniu do stereotypów. A także o naszej niechęci do obcego, którego pochopnie określamy jako wroga, o niemożności pozbycia się naszych historycznych uprzedzeń i o źródłach ksenofobii.

To film o naszej nieumiejętności zrozumienia i wybaczenia, o braku chęci pokajania się. To film o dybukach, duszach, które nie mogą zaznać spokoju, duszach nieopłakanych ofiar naszej dramatycznej historii, za cierpienia których płacimy do dziś, bo nie potrafimy przyznać, że nasi przodkowie popełniali zbrodnie.

Oczywiście na mnie – jako na chrześcijaninie i obywatelu Ukrainy – o wiele większe wrażenie zrobiły epizody ukraińskie niż chasydzkie [...]. Nie ulega wątpliwości, że wypowiedzi zwykłych mieszkańców Humania o tym, że mordowanie Żydów przez wojska Chmielnickiego było ważnym etapem odzyskania przez Ukrainę niepodległości, można odbierać jako marginalne brednie, których nie należy traktować poważnie. Ale jak sobie poradzić z lekcją historii – mieszanką łzawego sentymentalizmu i rozkoszowania się opisami tortur, lekcji, na której każe się dzieciom uważać za bohaterów Gontę i Żeleźniaka? Muszę przyznać, że w porównaniu z tym moje szkolne wspomnienia o lekcjach gloryfikujących Dzierżyńskiego czy Pawlika Morozowa wypadają blado.

Jaki może być system wartości w wojsku, kiedy żołnierzom, broniącym swoich pobratymców – Ukraińców, każe się brać przykład z Gonty i Żeleźniaka? Czego można się spodziewać po polityce kulturalnej kraju, w którym miejskie władze wznoszą pomnik kata miasta?

Oczywiście Gonta nie zabił swoich zkatolicyzowanych dzieci i, o ile pamiętam, nie tylko próbował zapobiec rzezi, ale też uratował wiele osób. Cała jego wina polegała na tym, że ze szlachetnych pobudek oddał w ręce straszliwego wroga miasto, którego powinien był bronić. Ale zwykli mieszkańcy, nauczycielka i oficerowie czczą go właśnie jako bohatera poematu Szewczenki, przywódcę rzezi humańskiej i dzieciobójcę.

Czego by można jednak się spodziewać po wizerunku Gonty – niech Bóg ma w opiece jego duszę – jeżeli nawet Krucyfiks jest tu oznaką przynależności etnicznej i środkiem, za pomocą którego można kogoś obrazić? Kto bardziej ucierpi – żyd, przeklinający Chrystusa, w którym nigdy nie widział Zbawiciela, a którego wizerunek pojawił się w miejscu dla niego świętym, czy „chrześcijanin”, próbujący wykorzystać symbol swojej wiary, symbol pokuty i ukorzenia się, symbol miłości i wybaczenia, do zaakcentowania wyższości swojego narodu, do upokorzenia obcych, do wywoływania nienawiści i konfliktów?

W tym kontekście zburzenie pomnika Lenina w finale filmu wygląda niezbyt optymistycznie – widz już wie, że na opustoszałym cokole może stanąć pomnik innego mordercy.

Powody do optymizmu jednak oczywiście są – przede wszystkim to, że w naszym kraju mimo wszystko powstają i są pokazywane takie filmy.

Autor był członkiem jury FIPRESCI, które przyznało filmowi nagrodę na 6. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Odessie w lipcu 2015 roku.